

KURIER GALICYJSKI

1-15 grudnia 2008 nr 22 (74)

OBCHODY 120-LECIA URODZIN STANISŁAWA VINCENZA

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W dniach 26-27 września w Stanisławowie i Kołomyi rozpoczęto obchody 120. rocznicy urodzin znakomitego polskiego pisarza, publicysty i promotora dialogu ponadnarodowego dialogu Stanisława Vincenza (1888-1971), który był jednym z największych humanistów XX wieku.

Tym razem na ziemi jego małej ojczyzny po raz kolejny zgromadziło się liczne grono vincenzowców z Polski i Ukrainy. Na Uniwersytecie Przykarpaczkim imienia Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku z udziałem nowopowstałego miejscowego Polskiego Towarzystwa imienia Andrzeja Potockiego zorganizowano sympozjum międzynarodowe z udziałem ukraińskich i polskich badaczy twórczości autora sagi o Huculach - tetra-



Stanisław Vincenz



W tym miejscu stał dom Stanisława Vincenza

logii „Na wysokiej połoninie”. W parafialnym kościele kołomyjskim została odprawiona Msza św., a obrady w miejscowym muzeum sztuki ludowej Huculszczyzny i Pokucia rozpoczęto od wspólnej modlitwy, której przewodniczyli ksiądz greckokatolicki i prawosławny.

„Serdecznie witam was na gościnniej ziemi Pokucia, gdzie urodziło się mnóstwo utalentowanych ludzi, a przede wszystkim - prozaik, eseista, piewca rodzinnej Huculszczyzny Stanisław Vincenz” - przywitała zebranych na sali Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Stanisława Kołusienko, a dzieci z Polskiej Szkoły Sobotniej imienia Stanisława Vincenza zaśpiewały kilka piosenek po polsku i po ukraińsku.

Tę pierwszą powojenną w Kołomyi polska szkołę, jak i wiele innych dobrych spraw dla odrodzenia polskiej kultury i pamięci o Stanisławie Vincenzie powiązano w tym sławnym mieście na Pokuciu z byłym proboszczem ks. Alfonsem Górowskim - wspomniata z wdzięcznością dyrektor muzeum pani Jarosława Tkaczuk. Prawdę powiedziawszy tego kapłana zabrakło wśród uczestników tegorocznego spotkania poważnych znawców i prawdziwych miłośników twórczości Vincenza. Niestety, nie było już widać w tym gronie też syna pisarza Andrzeja Vincenza i córki Barbary, którzy przyjeżdżali z Zachodu.

Więc od lat spotykamy się raz na Ukrainie, raz w Polsce: Kołomyi, Krzyworówni, Lwo-

wie, Wrocławiu, Karpaczu, Krakowie, Lublinie... To naprawdę jest unikalne zjawisko, że bez żadnego zaangażowania z góry i kosztownych przygotowań różnego rodzaju imprez dziedzictwo Stanisława Vincenza zbiera dookoła siebie i łączy wybitnych profesorów, pisarzy, mistrzów kultury, osób duchowych i młodych naukowców z sąsiednich państw Euroregionu Karpackiego. Wśród nich są Polacy, Ukra-

„Zegarów ani wahadeł dziejowych tam nie słycać. Cisza zagłębi górskich i leśnych łon, nawet wiatru silniejszego nie dopuszcza. Jedynie wahadła to rytmy szumów, pomiędzy szeptaniem kropel wiosennych zbudzonych spod lodów a letnią szumawą wód, to rytmy strzałów od trzaskania lodów wiosennych do letnich gromów” - Stanisław Vincenz („Na wysokiej połoninie”)

inicy, Węgrowie, Austriacy, Żydzi, Słowacy... Są to ludzie starsi i młodzi, różnej narodowości, wyznania i obrządków. Każdy z nich zawsze ma coś do powiedzenia, ponieważ znalazł w utworach Vincenza rzeczy bliskie swemu sercu czy upodobaniu. Prowadzą badania bogatej i różnorodnej twórczości Stanisława Vincenza, tłumaczą jego dzieła literackie na języki ojczyste,

ażebym rozpowszechniać te książki w swoich krajach.

Podczas obrad w Muzeum Huculszczyzny i Pokucia w Kołomyi młody miejscowy historyk Mykoła Wasylczuk prezentował tom książki „Vincenziana”, do którego pozbiarał wiele artykułów, szczególnie w gazetach, referatów z konferencji oraz zapoznał ukraińskiego czytelnika z frag-

W imieniu władz miejscowych uczestników sympozjum przywitał pan Wasyl Prokinczuk. W drugiej połowie dnia wszyscy udali się do podkarpackiej wioski, Słobody Rungurskiej, gdzie nas oczekiwali Huculi w swoich barwnych strojach ludowych. Po złożeniu wieńców i kwiatów przy znaku na miejscu domu Vincenzów



Prelegenci sympozjum międzynarodowego na Uniwersytecie Przykarpaczkim

mentami ukraińskich przekładów utworów Stanisława Vincenza. Zostały wysłuchane referaty naukowców Oksany Weretiuk z Rzeszowa i Olgi Ciwkacz z Iwano-Frankowska. Jeżeli wcześniejszym sympozjum vincenzowskim symbolicznie patronował syn pisarza - Andrzej Vincenz, to w tym roku nieoficjalnie prze-

odbyła się miła biesiada przy wotrze.

Od 29 do 30 listopada 120. rocznice urodzin Stanisława Vincenza uroczyste obchodzono również w Krakowie, gdzie zgodnie z własną wolą on został pochowany na Cmentarzu Salwatorskim. Według programu tych obchodów, 29 listopada w kościele Najświętszego Salwatora odbyła się uroczysta Msza św. oraz pochód do grobu Vincenza w asyście huculskich trembit, chóru cerkiewnego, pochodni. Mszę odprawił ks. Alfons Górowski - założyciel szkoły im. Vincenza w Kołomyi. 30 listopada w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK odbyła się promocja książki *Huculi, Bojkowie, Łemkowie*, prezentującej materiały, podsumowujące międzynarodową konferencję o tym samym tytule, a także zawierającej wybór fotografii oraz korespondencji, pisanej przez Vincenzów i Huculów. Wieczorem tego dnia w Centrum Kultury Rotunda była prapremiera filmu *Vincenz w Krakowie* w reżyserii K. Krzyżanowskiego. A w Centrum Kultury Rotunda można było zobaczyć spektakl *Rarytas - opowieść o krawcu Pinkasie* w wykonaniu Teatru Węgajty.

STANISŁAW VINCENZ – HUMANISTA XX WIEKU

Prof. dr hab. MIROSLAWA OŁDAKOWSKA-KUFLAWA
kierownik Katedry
Literatury Współczesnej
KUL im. Jana Pawła II

W latach osiemdziesiątych ubiegłego już wieku rozpoczęła się proces przywracania polskiej kulturze, polskiemu czytelnikowi bogatego nurtu literatury emigracyjnej, do którego dostęp – na skutek arbitralnych decyzji polityków – był utrudniony, jeśli nie całkiem niemożliwy. W tym czasie zaczęto w kraju publikować dzieła Vincenza, czemu towarzyszył krytyczno- oraz historycznoliteracki namysł nad spuścizną pisarza.

Recepcja jego dzieł miała jednak nieco odmienny charakter, niż w przypadku wielu innych pisarzy emigracyjnych. Stanisław Vincenz, mieszkający we Francji, utrzymujący kontakty ze środowiskiem paryskiej „Kultury”, znajomy Jerzego Giedroyc’a, zaprzyjaźniony z Marią Czapską i Józefem Czapskim, doceniany przez Miłosza, który w jednym ze swych esejów ukazuje go jako swego mistrza – miał wielkie problemy z publikowaniem swoich dzieł także w wydawnictwach emigracyjnych. Jak wynika z relacji córki pisarza – Barbary Wanders-Vincenz, Jerzy Giedroyc, na przykład, nie widział w autorze połonińskiego cyklu nowatora, jakim był Gombrowicz. Uważał, że twórczość Vincenza jest nieco anachroniczna i obawiał się jej staroświeckości. Wiele prac pisarza, wydanych już pośmiertnie, właśnie w kraju zostało opublikowanych po raz pierwszy.

Od czasu pierwszych, prekursorycznych sesji, poświęconych osobie i twórczości Stanisława Vincenza, które miały

Dopiero z upływem czasu staje się widoczne, jak bardzo przesłanie Vincenza było i jest aktualne, jego widzenie rzeczywistości dojrzałe, a spojrzenie w przyszłość przewidujące i mądre.

miejsce w Lublinie w 1986 i 1987 latach, badania nad spuścizną pisarza bardzo się rozwinęły. W ślad za Lublinem inne ośrodki, krajowe i zagraniczne, organizowały sesje, konferencje, spotkania.



Prof. dr hab. Mirosława Ołdakowska-Kuflawa

Wydano drukiem kilka książek, poświęconych pisarzowi i wiele artykułów. Na zaproszenie organizatorów międzynarodowego sympozjum, odbywającego się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w roku 2001 (prawie 15 lat po pierwszym zorganizowanym



Córka Vincenza - Barbara, Lublin 2001 r.

w murach tej uczelni) pod hasłem „Stanisław Vincenz – humanista XX wieku” odpowiedziało wielu badaczy, miłośników twórczości autora huculskiej tetralogii, zarówno tych, którzy od lat zajmują

**„Epos huculski – to jeden z niewielu już w Europie przekazów mitycznych i ja, wyrażając swe uczucia do narodu ukraińskiego, nie mogę uczynić nic lepszego, jak ofiarować mu swą książkę”
- Stanisław Vincenz**

się pisarzem, jak i zupełnych nowicjuszy w tej dziedzinie. Wygłoszone referaty oraz dyskusje i kularowe rozmowy w równym stopniu wykazywały, iż dopiero z upływem czasu staje się widoczne, jak bardzo przesłanie Vincenza było i jest aktualne, jego widzenie rzeczywistości dojrzałe, a spojrzenie w przyszłość przewidujące i mądre.

Stanisław Vincenz gromadził wokół siebie ludzi, których cechą wspólną były takie czy inne przekonania, narodowość, wyznanie, wykształcenie, wiek. Łączyło ich poszukiwanie prawdy, otwartość oraz podziw dla myśliciela spod Czarnohory. Odwiedzali jego góralski dom – przed wojną w Karpatach Wschodnich, po wojnie w Alpach Francuskich. Za życia nie doczekał się takiego uznania, jakim cieszyli się inni pisarze emigracyjni. Zapisał wszakże w swoim wojennym notatniku, w *Outoposie*: „Ktoś, kto przychodzi i posłany ze świata przyjaźni, by odsłonić słowo Przyjaciela, bierze rozczarowania jako cenę tego, co odkrył”. Uważał, że przyjaźń nie jest wynikiem czyjejś zachcianki, jakiegoś kaprysu, ale pochodzi z samego •ródła Przyjaźni, od Tego, który posyła ludziom „zaproszenie grzeczne: a może byście tak spróbowali się w sobie”. (*Na wysokiej połoninie*).

Znawca filozofii, literatury i kultur różnych czasów, czytający w kilkunastu językach, pisarz, który niezależnie od mód i trendów artystycznych przypominał o podstawach cywilizacji, dopomi-

nał się o należyte miejsce dla wartości duchowych w świecie, który o nich zapominał. Tworzył w taki sposób, że w jego dziełach głębia przemyśleń konkuruje z kunsztem artystycznym. Niewątpliwie, zasłużył na miano humanisty XX wieku.

„VINCENZJANA”

MYKOŁA WASYL CZUK,
docent nauk
filologicznych
Kołomyja



Mykoła Wasylczuk

O życiu i twórczości Stanisława Vincenza nie da się mówić w sposób oderwany od Ukrainy, jak to dzieje się z niektórymi zagranicznymi pisarzami. I swoim miejscem urodzenia, i tematyką twórczości ten autor należy do Ukrainy. Jednocześnie zgodnie z prawem jest nazywany pisarzem polskim, gdyż jest to z urodzenia Polak i po polsku pisał. Stanisław Vincenz – to człowiek, który żył i tworzył na pograniczu kultur, to swo-

niona księga – tetralogia *Na wysokiej połoninie*, wydana w 1960 r. i na początku lat 1970, - częściowo za życia, częściowo po śmierci Vincenza. Wiemy o tłumaczeniu Andriany Jemczuk, która przekłada na język ukraiński



isty fenomen, który swoją twórczością poszerzył granice przyjaźni ukraińsko-polskiej.

Polscy badacze patrzą na Stanisława Vincenza pod jednym kątem widzenia, ukraińscy – pod drugim. Polacy przede wszystkim zwracają uwagę na humanizm Stanisława Vincenza, przedstawiony w twórczości i w życiu osobistym. Ukraińcy zwracają głównie uwagę na wartość twórczości Vincenza jako znawcy Huculszczyzny, który w swoich książkach opisał życie ukraińskich Hucułów, ich bogaty świat duchowy, szczegóły zwyczajów, wierzeń, kulturę materialną.

Od dawna już istnieje konieczność zrobienia pełnowartościowego przekładu całej spuścizny twórczej Stanisława Vincenza na język ukraiński, jak również upowszechnienie istniejących już prac ukraińskich badaczy, dotyczących życia i twórczości Stanisława Vincenza. Należy skonstatować, że dotychczas nie dokonano tego. Jeśli chodzi o przekłady, to osobno wydana jest tylko książka *Na wysokiej połoninie* z roku 1936. Natomiast czeka na pełnowartościową ukraińską interpretację gruntownie przerobiona i uzupeł-

pierwszy tom *Na wysokiej połoninie* (przetłumaczono dwie księgi z trzech, które tworzą pierwszy tom tetralogii. W ciągu ostatniego dziesięciolecia były także opublikowane niektóre rozdziały z pozostałych tomów tetralogii).

W latach ukraińskiej niepodległości odbyło się kilka konferencji naukowych, różnych imprez oraz wspólna ekspedycja ukraińsko-czeska, podczas której, tak czy inaczej, chodziło o twórczość Stanisława Vincenza.

Polacy mają wiele monografii i zbiorów naukowych, poświęconych Stanisławowi Vincenzowi. Na Ukrainie, oprócz konferencji naukowych i spotkań literackich, połączonych z czytaniem dzieła Vincenza, na razie brak odrębnego wydania, które chociażby częściowo przekazywało osiągnięcia w dziedzinie vincenzoznawstwa. Powinniśmy wykonać pierwsze kroki w kierunku podsumowania dokonania ukraińskich i stworzyć zbiór dla przyszłych badaczy. Nie wszystkie istniejące publikacje o Stanisławie Vincenzie trafiły do tej książki, jedynie te, które akcentują różnorodność talentu pisarza, obszary jego zainteresowań, kunszt literacki.

STANISŁAW VINCENZ I DUCHOWIEŃSTWO GRECKOKATOLICKIE

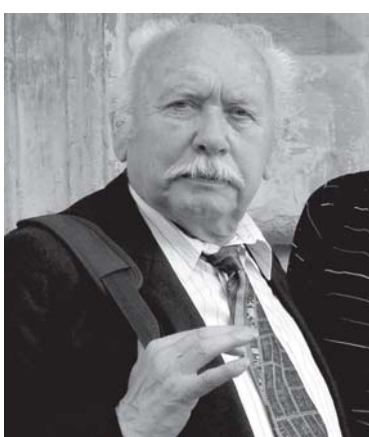
IWAN HRECZKO
prezes Klubu Inteligencji
Greckokatolickiej
we Lwowie

Mija 120. rocznica urodzin pisarza Stanisława Vincenza. Z tej okazji chciałbym naświetlić jego powiązania z hierarchią greckokatolicką i duchowieństwem.

W każdym tomie tetralogii „Na wysokiej połoninie” spotykamy postać stanu duchownego, nie tylko kapłanów, ale też tych, którzy są, powiedzmy, na niższym szczeblu władzy parafialnej, czyli diakonów, diaków, pałamarzy i innych przedstawicieli ludzi, związanych z Kościołem greckokatolickim. Chociaż nie należą do tego niewielkiego kręgu bezpośrednich zarządców parafiami, jednak tworzą, jak gdyby, pośrednie ogniwo między proboszczem i „ludem Bożym.” Każda z tych struktur – proboszcz – rada parafialna – parafianie – jest nośnikiem pewnej mentalności i przekonań światopoglądowych,

bogato wywianował, bo dużo pracuje... A że coś tam opowiada, kto by tego słuchał.” („Listy z nieba”, s. 74).

Osoby duchowne pojawiają się jednostkowo w innych tomach tetralogii, jednak najczęściej jest ich właśnie w „Listach z nieba.” A propos, co to takiego – listy z nieba? To pisana odręcznie duchowna produkcja apokryficzna, która się pojawiała i poszerzała w chatach huculskich, do dziś tam ma miejsce. Rzec można, jest to interpretacja ludowa pewnych opowieści biblijnych lub proroczych, jakichś zjawisk religijnych lub parareligijnych i znaków czasu w odniesieniu do wydarzeń społeczno-politycznych, które nieco wyprzedzają pojawienie się takich listów. Przypominają adresatom o postępowaniu zgodnie z zasadami moralności chrześcijańskiej, pokucie i ogólnie o postępowaniu w zgodzie z przykazaniami Bożymi. W przeciwnym razie adresat i jego rodzina mogą się spodziewać ogromnych nieszczęść. Poza



Iwan Hreczko

„klubu dyskusyjnego” w chacie Foki, gdzie okazji zbierają się ludzie różnych stanów, różnych narodowości, światopoglądów i upodobań. Ich rozmowy jaskrawo ilustrują atmosferę dyskusji i sprzeczek religijnych wśród obecnych. Obraz jest namalowany tak bardzo artystycznie, że ma się wrażenie, niby to pisarz także jest wśród dyskutantów i chociaż głos w rozmowach nie zabierał, jednak rzetelnie je zanotował. Interesująca w tej wolnomyślicielskiej dyskusji jest reakcja młodego wikariusza rzymskokatolickiego ze wsi Pistynia koło Kosowa. Ks. Trembicki niedawno przybył z Rzymu. Przysłuchując się uważnie wszystkim rozmowom i sprzeczkom, powiedział z rozczarowaniem: „Podziwiam was, bracia kapłani, podziwiam, ale nie zazdroścę. Zastęga ogromna! Co by na to powiedzieli w Rzymie? Ostatecznie, z pogan najlepsi chrześcijanie, z heretyków – także, ale wasza cierpliwość jest anielska.” („Listy z nieba”, s. 72).

Warto zwrócić uwagę także na taką rzecz. Wszystkie nazwy geograficzne okolicznych

osoby, które duszpasterzowały na Huculszczyźnie w drugiej połowie XIX w. W utworze „Na wysokiej połoninie” oni także występują pod własnymi imionami. Otóż, jak podaje „Schematyzm całego kleru diecezji greckokatolickiej w Stanisławowie” za rok 1887, ks. Józef Buraczyński, ur. w 1838 roku, wyświęcony w 1862 r. był mianowany proboszczem Krzyworówni w 1871 r. Patronami (kolatorami) cerkwi Narodzenia Najświętszej Marii Panny (odpust 21.09) byli hrabia Stanisław i hrabina Otylia Przybyłowscy – dziadek i babcia Stanisława Vincenza. Z tego samego schematyzmu dowiadujemy się, że ks. Władysław Pasjonowicz, ur. w 1839 roku, wyświęcony w 1863 r., był mianowany proboszczem cerkwi św. Trójcy w 1881 r. W Żabiemilcach. W 1911 r. ks. Władysław nadal był proboszczem cerkwi w Ilcach, mając pomocnika, ponieważ sporo czasu zabierała mu praca dziekana dekanatu Kosów i komisarza ordynariatu szkolnego dla szkół

szczególne postacie zwracają się do siebie po imieniu. Na przykład, bardzo rozmowna pani Maria, żona księdza Pasjonowicza, zwraca się do niego „Sławcio”, a właśnie tak w okolicznościach towarzyskich i rodzinnych wymawia się imię Władysław. Wychodząc z tego, można przypuszczać, że nazwisko młodego wikarego z Pistyni, ks. Trębickiego, również jest autentyczne. Otóż, wniosek nasuwa się sam z siebie – w tetralogii „Na wysokiej połoninie” nie ma za wiele tego, co zwykliśmy nazywać fikcją literacką lub wymysłem autorskim. Jest tu tyle faktów dokumentalnych, że ten utwór, ta Huculiada poetycka ma, rzec można, charakter encyklopedyczny. Ot, dla przykładu, praca w butniu lub zemsta zranionej przyrody za krzywdy, uczynione im przez ludzi – całościowe wyrąbanie pralasu (ekologia!). Praca butniarzy i osuwanie się gruntu ze straszliwym hukiem lawiny śniegu zostały zobrazowane przez autora z taką siłą i tak obrazowo, że

Co to takiego – listy z nieba? To pisana odręcznie duchowna produkcja apokryficzna, która się pojawiała i poszerzała w chatach huculskich, do dziś tam ma miejsce.

które w poszczególnych wypadkach mogą nawet wchodzić w konflikt ze sobą. Takie przypadki się trafiają, kiedy sytuację którejś ze stron będą prezentowały osoby bezkompromisowe, jak ks. Pasjonowicz z jednej strony i stary Tanazy – z drugiej. Pierwszy zawsze jest w roli zawziętego i nieustępliwego polemisty, obrońcy „prawdy wiary”, drugi – to niby wieczny „prowokator” i niemalże bluźnierca, wykorzystujący każdą okazję, by sprowokować jakikolwiek spór z kapłanami, dotyczący niemalże podstaw dogmatycznych wiary. Są jednak wśród nich tacy, jak ks. Buraczyński – doświadczony duszpasterz, kanonik, znawca pobożności huculskiej i zapalczywości w sprzeczkach. Zawsze wkracza do polemiki wówczas, kiedy polemisci rozeszli się już w różne strony i zajęli zupełnie przeciwstawne stanowiska. Ksiądz kanonik kompromisowo rozwiązuje konflikt, dobrze rozumiejąc, o co właściwie chodzi jednemu z nich – Tanazemu.

Stając w obronie Tanazego, którego ks. Pasjonowicz uważa za heretyka, ks. Buraczyński mówi: „trzeba poznać ich język. U mnie w parafii są dobrzy chrześcijanie.” I dalej: „Jeśli chodzi o Tanazego – ma on swe wady, kto ich nie ma, ale któż nie wyzna, że to człowiek otwarty, szczerzy, na pewno, z molfarami się nie jednoczy...” „Tanazy jest wzorcowy, na cerkiew chętnie daje, dzieci

tym, adresat powinien przepisać taki list w ilości 10-20 egzemplarzy i rozdać (rozesłać) między innymi ludźmi ku przestrodze.

Otóż, to swego rodzaju folklor religijny, który powstaje wśród ludu z duchem czasu i może, z punktu widzenia dogmatów Kościoła, być niekiedy heretyzujący. Dlatego

Mamy wspaniale przedstawiony przez autora obraz, powiedziałbym „klubu dyskusyjnego” w chacie Foki, gdzie okazjnie zbierają się ludzie różnych stanów, różnych narodowości, światopoglądów i upodobań.

też Kościół w osobie kapłanów potępiał przejawy tego niekanonicznego wolnomyślicielstwa jego wiernych. Jedynie dobroduszny kanonik ks. Buraczyński o listach z nieba mówi tak: „...Listy z nieba to dobrze, mój diak wam czyta, ja wiem, nie bronię mu – ale pamiętajcie, najstarszy list z nieba – to krzyż święty...” Ksiądz kanonika popiera dziećmi-kolator, mówiąc: „Tak, tak, kumie, o krzyżu świętym koniecznie trzeba pamiętać, a szczególnie dzisiaj...” Jednak, w tetralogii nie znajdujemy takiego miejsca, gdzie autor potępiałby pojawienie się takich „Listów z nieba.”

W tym aspekcie mamy wspaniale przedstawiony przez autora obraz, powiedziałbym,

gór, toponimy, wsie i przysiółki zostały nazwane w tetralogii swymi własnymi imionami. To samo można powiedzieć o nazwiskach poszczególnych postaci w utworze. Wspominani są Belmehowie, Wasylukowie, Płytkowie, Ferkalukowie i in. To autentyczne nazwiska, które do dziś spotykane są w Krzyworówni, Głowach, Krasnojole, Zamogórze, Jasienowie i innych wsiach podpołonińskich i przysiółkach Wielkiego Żabiego. Autentyczne są także imiona i nazwiska hrabiego Stanisława i hrabiny Otylii Przybyłowskich.

Jednak, dla naszej sytuacji prawdopodobnie najbardziej interesujący może być ten fakt, że i kapłani, o których na kartach tetralogii mówi się tak wiele – to autentyczne

Ta, jak dziś się mówi, działalność sponsorska dziedzica, czyniła z niego „swego pana” wśród parafian, dlatego też żadne wesele, chrzciny bądź inne wydarzenia z życia parafialnego nie mogły się odbyć bez jego udziału.

okregu Żabie. Wtem, gdzieś się gubi po 1902 r. ks. kanonik Buraczyński, ale już nie w dekanacie Kosów, a w dekanacie Pistyna, bliżej Kołomyi, we wsi Kniaźdwór.

Dlaczego tak szczegółowo opowiadam o tych dwu duchownych? Dlatego, że oni obaj „działają” – gdzieś mniej, gdzieś więcej, ale niemalże we wszystkich „pasmach” „Na wysokiej połoninie.” Poza tym, są też osoby, które autor znał osobiście i nie ma w tym żadnej wątpliwości. Kapłani byli duszpasterzami na włościach hrabiego Przybyłowskiego, który, jak mówi schematyzm, był kolatorem cerkwi w Krzyworówni. Jego świętym obowiązkiem było interesowanie się jej potrzebami i przy każdej okazji wspieranie jej materialnie. Ta, jak dziś się mówi, działalność sponsorska dziedzica, czyniła z niego „swego pana” wśród parafian, dlatego też żadne wesele, chrzciny bądź inne wydarzenia z życia parafialnego nie mogły się odbyć bez jego udziału. O tym dokładnie i z przekonaniem autor pisze, zwłaszcza, w „Listach z nieba”, ponieważ często, przebywając na podwórku dziadka, bywał albo uczestnikiem, albo świadkiem tych wydarzeń.

Wygląda na to, że Vincenz nigdzie nie pomija prawdy dokumentalnej, ponieważ po-

mogą posłużyć za gotowy scenariusz do wspaniałych seriali. Albo zajrzyjmy do rozdziału „Stare wino”. Czyż to nie „Uczta” Platona, przeniesiona na grunt huculski? Nasuwa się taki wniosek – głębokie badania i studia nad tetralogią S. Vincenza pod kątem jej charakteru dokumentalnego i prawdomówności właśnie się rozpoczynają. Spodziewamy się, że takie konferencje otworzą przed nami i kolejnymi pokoleniami jeszcze wiele arcyciekawych kart huculskiej „prawdy starowieku”.

Powinienem też naświetlić, jak to wynika z tytułu tekstu, miejsce duchowieństwa greckokatolickiego w życiu pisarza, w zmienionych już warunkach emigracyjnych. Kontakty S. Vincenza z duchowieństwem greckokatolickim wysokiej rangi były częste i trwałe. Zrozumiałe jest, że z wiadomych powodów temat ten dopiero wkracza w obręb zainteresowań badaczy ukraińskich twórczości Vincenza i na razie nie mamy za wiele danych dokumentalnych, żeby w zupełności naświetlić ten temat. Z tej przyczyny ograniczymy się tu jedynie do niektórych danych statystycznych, które świadczą o tym, że istnieją odpowiednie dokumenty, będące dziś na terenie Polski i mogą być dostępne ▶

LWOWSCY KOSMOPOLICI

STANISŁAW VINCENZ

Fragment

...Znałem takich i przyjaźniłem się z dwoma takimi kosmopolitami, którzy mimo wszystko byli najbardziej autentycznymi lwowianami. Mam na myśli profesorów Stanisława Pilata i Jakuba Parnasa.

Profesor Pilat, chemik naftowy i szef Instytutu, był spokrewniony z jedną z tych rodzin polskich, które mimo senatorskie pochodzenie odmówiły przyjęcia tytułów arystokratycznych od rządów zaborczych. Jego dziadek, śp. Matczyński, należał do tych Polaków patriotów i kosmopolitów jednocześnie, którzy walczyli wszędzie za Polskę i za wolność równocześnie, gdzie do tego była okazja i aż do końca. Był towarzyszem generała Bema, z nim schronił się do Turcji i dopiero po latach wrócił do kraju, aby gospodarować jako rolnik, to jest jako dzierżawca, bo sam majątku już nie miał. Jego córka Kazimiera była ostatnią z rodu, oddała całą swą pracę i co jej pozostało z majątku do założenia bursy rzemieślniczej i ochronki dla dzieci, a pracowała wspólnie z panią Antoniną Hulesową, która ze swej strony, przemierzając miasto swymi maleńkimi krokami, wyszukiwała wszelką biedotę żydowską, aby ją ratować. Kazimiera Matczyńska na szczęście nie dożyła kainowych czasów, a pani Hulesowa w osiemdziesiątym trzecim roku życia została wywieziona przez Niemców wraz z prawniczką do Bełżca.

Profesor Pilat odziedziczył cały ten spadek „pańsko”-ludzki przyjaźni i pomocy. Był niegdyś obok Bartla jednym z najmłodszych profesorów uniwersytetu. On to w okresie wielkiej produkcji Borysławia zbudował największą w swoim czasie na kontynencie rafinerię nafty w Drohobyczu z ramienia rządu wiedeńskiego. Przyjaźnił się z o wiele starszym od siebie globtroterem i pionierem naftowym Mac Garvejem i był częstym gościem rodziny wiedeńskiej, która wydała tak wszechstronnie zdolnego późniejszego wynalazcę bomby atomowej, którego znał w chłopięctwie. Mówił płynnie wieloma językami, podróż do Stanów Zjednoczonych czy do Japonii nie była dla niego niczym trudnym, a ilość kilometrów w samolocie przebytych przez niego przekraczała wszystko, co kiedykolwiek słyszałem w kołach mych znajomych. Pierwsza żona jego była rzeźbiarką i może w związku z tym miał wiele zainteresowań w dziedzinie sztuki. Przez przypadek poznałem jego artykuł o pobycie w Japonii, bo prosił mnie o

umieszczenie go w którymś z dzienników warszawskich. Profesor Pilat słynął z licznych patentów przemysłowych w różnych krajach, ostatnio tuż przed wojną w Anglii, z zakresu radykalnego ulepszenia rafinacji ropy naftowej. Według znanego czasopisma „Nature” był to jeden z najwybitniejszych wynalazków w owym okresie. Opatentował też wynalazek z zakresu piany do gaszenia pożarów w Japonii. Jeździł tam i zyskał przyjaciół wśród tamtejszych uczonych. Przez pośrednictwo wspomnianego artykułu poznałem jeszcze lepiej rozpiętość wrażliwości i zainteresowań Pilata. Opowiadał on tam o uczonej chemiku japońskim, który co jakiś czas na pół roku udawał się do klasztoru buddyjskiego, aby odzyskać zdolność koncentracji. Było to coś zupełnie obcego dla prof. Pilata, bo u nas duchowe zainteresowania i praktyki są zupełnie oddzielone od pracy i myślenia naukowego. A jednak, potrafił docenić ten zastanawiający aspekt obcej i odległej kultury duchowej, bo dostrzegł jego skuteczność. W artykule tym opowiadał dalej, jak jesienią, kiedy lasy liściaste w pewnej okolicy nie opodał Tokio zmieniają barwy, całe pociągi pełne wyznawców sekty buddyjskiej Zen (w tym niemało robotników) udają się w tę okolicę. Ci osobliwi pielgrzymi siadają na ławkach tam przygotowanych i oglądają przez cały dzień tę swoistą jesienną szatę świata, która ma świadczyć, że „jest klejnot we wszechświecie”. Pilat opisywał, jakim wydarzeniem w Tokio bywają wystawy malarskie, w których biorą udział wielkie rzesze widzów, czego nie widział w żadnym z miast słynących z bujnego rozwoju sztuki malarskiej i słynnych wystaw. Było ewidentne, że sekta ta, której medytacja ma cechy malarza odgadującego krajobraz i zatopionego w nim, wpływa jakoś tak żywiołową popularność sztuki.

Z tym wszystkim prof. Pilat był przywiązany do Lwowa i do swego Instytutu, który promieniował stąd daleko, i nie opuścił Lwowa podczas wojny, za co zapłacił życiem, zamordowany przez hitlerowców.

Innym, a przeciw pokrewnym typem kosmopolity był prof. Jakub Parnas. I on, niegdyś profesor w Strasburgu (w okresie pierwszej wojny), odrzucił propozycję profesury w Bostonie, bo marzył o założeniu Instytutu Biochemicznego we Lwowie, co urzeczywistnił, zdaje się z pomocą prezydenta Mościckiego. Instytut ten później stał się chlubą

kraju i miasta. Profesora Parnasa cechowała wprost niesamowita pamięć. Chwytał on i zatrzymywał w tym olbrzymim magazynie wszystko, co kiedykolwiek uchwycił. Nie był wprawdzie filologiem klasycznym z wykształcenia, ale czytywał liczne teksty, zwłaszcza greckie, z łatwością i niektoże znał dobrze, wzbudzając uznanie filologów. Rzecz w tym, że niektóre z nich, jak Homera i Herodota, czytywał z zamiłowaniem i często. Interesował się również przekładami i jeśli się nie mylę, był obok Stempowskiego jednym z pierwszych mych znajomych, który znał pracę Bérarda o *Odysei* (i bądź co bądź jedyny w swoim rodzaju przekład jego wśród francuskich przekładów). Trzeba powiedzieć, że Parnas posiadał rzadko już dzisiaj spotykaną, poza kołami filologów, świadomość jedynej i niezastąpionej wartości klasycznej kultury i literatury, i to było miernikiem jego wartościowania.

Ciekawość jego umysłowa ogarniała zresztą także inne dziedziny, jego muzykę, i stosownie do tego orientował się w produkcji płyt muzycznych. To była zresztą jedna z licznych jego pasji i *hobbies*. Pamiętał też widziane w wielu galeriach Europy obrazy i rzeźby nieraz, zdawałoby się, niepozorne. Prócz tego miał pewną zapalność pamięci, pochodzącą po prostu z ciekawości, i zdolność zachowania w pamięci całych tekstów, dla których nie miał właściwie sympatii ani zainteresowania, a pamiętał je jako *curiosa*. Jako syn tradycyjnej z pochodzenia, ale religijnie wolnomysłnej rodziny, chadzał w gimnazjum na lekcje religii żydowskiej. Pamiętam, jak mi raz recytował teksty z Talmudu co najmniej pół godziny, traktując je raczej jako zabawne sofizmaty. Nawet w kulinarnych sprawach jego pamięć nie zawodziła, raczej błyszczała. Opowiadał o jakichś szczególnych grzankach, które podawano na którejś ze stacji kolejowych pod Neapolem. Gdyby ktoś był notował to wszystko, mógłby i z tego złożyć małą encyklopedię podróży europejskich profesora. Tym, którzy nie mieli dla tego zrozumienia, albo takim, co w ogóle nie wiedzą, co jedzą, wirowało wprost w głowie od pokazów jego pamięci. Należy spodziewać się, że znajdą się jeszcze uczniowie Parnasa, do których tak zresztą był przywiązany jak do swoich duchowych dzieci, którzy w obszerniejszych i bardziej kompetentnych wspomnieniach przekazały pamięć Parnasa nie tylko jako wielkiego uczonego, ale także jako jedyne w swoim rodzaju specymenu Europejczyka i lwowiaka.

1959-1962

▷ ewentualnym badaczom. Chodzi głównie o korespondencję pisarza z arcybiskupem tułaczy, J. E. Iwanem Buczkim, ks. dr. Mirosławem Marusynem, bliskim współpracownikiem arcybiskupa, a później – w Watykanie – Sekretarzem Kongregacji Kościołów Wschodnich z tytułem arcybiskupa. Chodzi także o listy do ks. dr. Iwana Chomy, rektora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego im.

polity Andrzeja Szeptyckiego. Jednak, z bliżej niewiadomych powodów, musiał się zrzec swych dobrych zamiarów. Otóż, wszystkie te sprawy oczekują na swych dokładnych badaczy, którzy, ufamy, niedługo się pojawią.

Na zakończenie, dla ilustracji stosunków, istniejących między S. Vincenzem i duchowieństwem greckokatolickim, podajemy tu fragment listu arcybiskupa Mirosława Maru-



św. Klemensa papieża. Zresztą, wszyscy trzej adresaci w trakcie prowadzenia korespondencji mieszkali i pracowali w Wiecznym Mieście.

Należy tu wspomnieć, że po śmierci arcybiskupa Iwana Buczka jego archiwum pozostało w Rzymie i na razie dostęp do niego nie jest możliwy. Ale z tego, co w razie potrzeby mogłoby się znaleźć w ewidencji zainteresowanych, mamy tu 33 listy J. E. Iwana Buczka do S. Vincenza z lat 1955-1971 i 23 kopie listów autora tetralogii do arcybiskupa, 32 listy ks. dr. Mirosława Marusyna do S. Vincenza z lat 1955-1970,

syna z dnia 6 marca 1995 roku do niżej podpisanego:

„Na Pańskie pytanie odnośnie mego obcowania ze śp. Stanisławem Vincenzem odpowiadam z wielką radością, nie bez ukrywania uczucia szacunku i przywiązania do tego Wielkiego Człowieka.

Sławnego Piewcę Wysokich Połonin, wybitnego pisarza, wielkiego myśliciela i twórcę słowa poznałem w czasie jego pobytu u śp. Arcypasterza Tułaczy J. E. Iwana Buczka w Rzymie, w latach 50. Byłem z nim blisko związany aż do jego śmierci, ponieważ w ramach moich wizyt duszpasterskich wiernych Ukraińców w Szwej-

carii przynajmniej dwa razy do roku byłem w Lozannie, żeby odwiedzić Vincenzów. W czasie ostatnich takich odwiedzin odprawiłem w ich domu Mszę św. i udzieliłem umierającemu Stasiowi Komunii św. Dowiedziawszy się o śmierci Stanisława, pojechałem do Lozanny na pogrzeb również w imieniu arcybiskupa Iwana. W archiwum Wizytatora Apostolskiego w Rzymie pozostała korespondencja z rodziną Vincenzów. Jednak, archiwum to pozostaje jeszcze przez pewien czas zamknięte, odpowiednio do norm, które tu w Rzymie obowiązują...”

Opisując nabożeństwo żałobne za S. Vincenza, Rościsław Jendyk pisze: „...Monsignore Mirosław Marusyn odprawił 1 lutego 1971 r. (dzień pogrzebu S. Vincenza – I. H.) Mszę św. pogrzebową w naszym obrządku i wygłosił przemówienie pożegnalne – krótsze w języku polskim i dłuższe – w ukraińskim...” (Rościsław Jendyk „Stanisław Vincenz – piewca Huculszczyzny”).

Epistologia ukrajinistyczna pisarza jest obszerna, wymaga dalszych badań i specjalnego opracowania naukowego.

a także kopie listów pisarza do abpa Mirosława z lat 1955-1967 (jest ich 9) i wreszcie 5 listów ks. rektora Iwana Chomy do St. Vincenza z lat 1955-1960. Jest też korespondencja pisarki i działaczki społecznej Olgi Duczumińskiej z Ireną i Stanisławem Vincenzami po ich powrocie z więzień sowieckich, chociaż, te materiały wykraczają poza obręb naszego tematu. Oczywiście, one zasługują na odrębne badanie. Przy okazji powiemy tylko, że tych listów jest 18, zostały wysłane do Vincenzów w latach 1960-1969 i mamy też 5 kopii listów Vincenzów do niej, z lat 1966-1967. Otóż, epistologia ukrajinistyczna pisarza jest obszerna, wymaga dalszych badań i specjalnego opracowania naukowego. W tym miejscu tylko ją sygnalizujemy.

Wygląda na to, że pośrednikiem w nawiązaniu znajomości S. Vincenza z ukraińskimi osobami duchownymi w Rzymie był ks. archimandryta (...) Krewza, który w swoim czasie starał się o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Metro-